

ni aktywiści) stawały przed stalinowskimi sądami¹⁶. Pozostałe grupy (oficerowie, ziemiaństwo, duchowieństwo, inteligencja) były represjonowane w sposób charakterystyczny dla terronu stalinowskiego – przez organy partii względnie bezpieczeństwa, na podstawie decyzji administracyjnej.

Wracając jednak do monografii pióra Andrzeja Wrzyszcza, podkreślić należy, iż nie jest to lektura łatwa. Precyzyjny, prawniczy język, przenikliwość a jednocześnie akrybia autora czynią z książki pozycję specjalistyczną, skierowaną do czytelnika wyrobionego, szukającego rozwiązania określonych problemów. Niestety we właściwej percepcji treści pracy nie pomaga brak jakichkolwiek wykresów czy diagramów, a te tylko pozwalałyby na właściwie zobrazowanie miejsca określonych organów resortu sprawiedliwości i relacji pomiędzy nimi. Jest to o tyle zastanawiające, że to niezwykle starannie wydane opracowanie zaopatrzone jest jednocześnie w 30 tabel i reprodukcji dokumentów, które znacząco uzupełniają tekst.

Podsumowując, stwierdzić należy, iż pomimo podnoszonych wątpliwości monografia Andrzeja Wrzyszcza zasługuje na wysoką ocenę. Autor nie stroni od kwestii trudnych, często kontrowersyjnych, szczegółowo ukazując skomplikowany obraz niemieckiego wymiaru sprawiedliwości w GG. Jednocześnie recenzowana książka znaczący sposób uzupełnia istniejącą w literaturze historyczno-prawnej lukę, dając pełny i dokładny obraz ważnego, a dotychczas nieopracowanego fragmentu niemieckiej okupacji w Polsce.

MAKSYMILIAN STANULEWICZ (Poznań)

Neokonserwatyzm. Oprac. Irwin Stelzer, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007, ss. 392

Warto odnotować ukazanie się na polskim rynku wydawniczym tomu przybliżającego polskiemu czytelnikowi wypowiedzi czołowych przedstawicieli środowiska amerykańskich neokonserwatystów. Jest to przy tym wydarzenie tyleż oczekiwane, co grubo spóźnione. Polskie tłumaczenie książki w opracowaniu Irwina Stelzera dociera bowiem do nas, jak czytamy we wprowadzeniu, „w chwili, kiedy publicyści w Europie i Ameryce zastanawiają się nad zmierzchem tego nurtu” (s. 11). Wydaje się, że – o paradoksie – więcej poświęconych myśli neokonserwatywnej dzieł zza Oceanu tłumaczono w ostatniej dekadzie Polski Ludowej niż po nastaniu III Rzeczypospolitej. Więcej chyba też pisano. Różne były motywy upowszechniania (z założenia ograniczonego) tej myśli – zapewne inne, gdy chodzi o drukowane w drugim obiegu pisma Irvinga Kristola¹, a inne w przypadku wydanej w stanie wojennym, nakładem Instytutu Badania Współczesnych Problemów Kaptalizmu, demaskatorskiej monografii Petera Steinfelsa². Być może brak większego zainteresowania neokonserwatyzmem w latach 90. to efekt przekonania o jego przejściu do historii wraz z nastaniem epoki Clintona. Jest jednak

¹⁶ *O sowieckich represjach wobec Polaków*, s. 12.

¹ I. Kristol, *Wyznania jedyne go prawdziwego neokonserwatysty*, Wrocław 1987.

² P. Steinfels, *Neokonserwatyści. Ludzie, którzy zmieniają politykę Ameryki*, t. I-II, Warszawa 1982.

faktem, że w ostatnich latach, z wyjątkiem znanej książki Johna Ehrmana³ i pojedynczych rozproszonych tekstów, polski czytelnik skazany był na kolekcjonowanie wycinków z weekendowych dodatków do gazet, drukujących okazjonalnie przedruki głośnych artykułów. Zbiór w opracowaniu Stelzera, wydany w serii „Współczesna Myśl Humanistyczna”, dostarcza klucza do zrozumienia rozwoju znaczącego odłamu amerykańskiej myśli konserwatywnej ostatnich 4 dekad.

Nie jest to dzieło monumentalne, raczej „zestaw lektur obowiązkowych”. Antologia zawiera 22 teksty, które autor wyboru uznał za reprezentatywne dla myśli neokonserwatywnej (w wielu wypadkach jest to dyskusyjne), z różnych etapów jej rozwoju. Mamy zatem do czynienia zarówno z tekstami nowymi, jak i z lat 70. ubiegłego wieku – i całe szczęście, bo czyni to książkę interesującą nie tylko dla specjalistów z zakresu stosunków międzynarodowych, ale także dla historyków idei. Neokonserwatyści w ostatnich latach koncentrują się przede wszystkim na teorii polityki zagranicznej, nie podejmują natomiast tak często jak dawniej wątków z zakresu filozofii politycznej. Czyżby dlatego, że wszystko zostało już powiedziane? Trudno chyba przystać na takie wyjaśnienie. Należałoby raczej podzielić wyrażoną w polskim wprowadzeniu opinię Ryszarda Legutki, który konstatuje, że „wszystko, co najcenniejsze w neokonserwatyzmie, stało się już częścią amerykańskiej kultury politycznej” (s. 26), przy czym „cenne” nie oznacza, rzecz jasna, „słuszne”. Pewien zestaw neokonserwatywnych przekonań rzeczywiście przeniknął przez lata do krwiobiegu polityki amerykańskiej. Zdaje się jednak, że polityczny sukces neokonserwatyzmu, jakim były ośmioletnie rządy ekipy George’a W. Busha, stał się też w znacznej mierze źródłem jego intelektualnej słabości. Splendory władzy sprzyjają koncentracji na technologii rządzenia, nie na dociekaniu ideowych fundamentów projektu politycznego. Myśl postawiona na piedestale staje się próżna i jałowa. Jej propagatorzy łatwo popadają w samozadowolenie. Przestają zadawać podstawowe pytania, ulegając złudzeniu, że sukces wyborczy jest pobierzem tego, jak bardzo zdołali zgłębić ukryty porządek rzeczy.

Tom, poprzedzony dwoma wprowadzeniami (Legutki do wydania polskiego i Stelzera do wydania amerykańskiego) oraz przedmową (Stelzera do drugiego wydania, z 2005 r.), składa się z 5 części o charakterze tematycznym. Pierwsza z nich, pod zgrabnym tytułem *Neokonserwatyzm: definicje i demistyfikacje*, poświęcona jest tradycyjnemu pytaniu o to, czym neokonserwatyzm jest, a czym nie jest. Druga koncentruje się na dylematach polityki zagranicznej, a trzecia – na zagadnieniach polityki wewnętrznej. Potem pozostaje już tylko spojrzenie w przeszłość, w poszukiwaniu źródeł (część czwarta), oraz w przyszłość (część piąta). Na końcu umieszczono noty biograficzne autorów.

W części pierwszej wart uwagi jest w zasadzie jedynie głośny artykuł nestora amerykańskich neokonserwatystów, Irvinga Kristola, opublikowany kilka lat temu w „The Weekly Standard” (*Neokonserwatywne przekonania. Dawniej i dziś*). W tekście powracają towarzyszące neokonserwatyzmowi od samego początku problemy z samookreśleniem, a formułowane przez Kristolę zastrzeżenia są w istocie wyrazem niechęci do jakichkolwiek klasyfikacji. Wykluczone są skojarzenia z jakąkolwiek ideologią – wszak „myślenie ideologiczne” to przekleństwo współczesnego świata. Trudno też mówić o ruchu społecznym, skoro impuls, który odmienił oblicze Ameryki, zrodził się w stosunkowo wąskim gronie intelektualistów. Pozostają enigmatyczne określenia w rodzaju „podejście neokonserwatywne” czy „myślenie neokonserwatywne”. Rychło okazuje się jednak, że nawet tak słabe próby generalizowania są bezużyteczne, bo nowy rodzaj polityki konserwatywnej, jak pisze Kristol, jest „czysto amerykański” i „wyraża prawdziwie amerykańskiego ducha”. Nie ma swojego odpowiednika nigdzie indziej na świecie, bo Europejczycy „nie widzą sensu w czerpaniu nauk z politycznie innowacyjnych doświadczeń amerykańskich” i „uparcie negują tę możliwość” (s. 73).

³ J. Ehrman, *Neokonserwatyzm. Intelektualiści i sprawy zagraniczne 1945-1994*, Poznań 2000.

Te protekcyjne uwagi pod adresem Europy w rzeczywistości maskują próbę umknienia wszelkim próbom szufladkowania neokonserwatyizmu i służą ukazywaniu go jako odosobnionego fenomenu. Genealogia jest dobrodziejstwem, ale i pułapką. Pozwala w razie potrzeby potwierdzić znaczne pochodzenie, ale też dokumentuje niepożądane koneksje. Neokonserwatyści od początku unikali łączenia z innymi nurtami konserwatyizmu, odżegnywali się zwłaszcza od związków z przebrzmiałym „paleokonserwatyzmem”. Jego reprezentanci zresztą często odwzajemniali tę niechęć w podobny sposób, kwestionując neokonserwatywny rodowód⁴. W dawniejszych latach neokonserwatyści przedstawiali się więc uparcie jako „prawdziwi liberałowie”, a więc ci, którzy nie tylko nie występują przeciw liberalizmowi, lecz stają w obronie jego schedy przeciw ideowym uzurpatorom. Odkąd jednak neokonserwatyizm objawił swą atrakcyjność polityczną, konieczność poszukiwania „dobrych genów” najwyraźniej zanikła, a wszelka łączność z innymi nurtami ideologicznymi mogła stać się jedynie obciążeniem.

Kryterium doboru tekstów zamieszczonych w części drugiej (*Neokonserwatyści i polityka zagraniczna oraz kilka uwag przyjaznych oponentów*) pozostaje dla czytelnika zagadką. Neokonserwatywna wizja ładu międzynarodowego to chyba najlepiej znane rejony myśli sukcesorów Kristola. Tym bardziej więc należało ukazać w książce ciągłość założeń przyjmowanych w czasach zimnej wojny i obecnie. To, że dominują w tej części artykuły z ostatnich lat, można ostatecznie zrozumieć z uwagi na znaczenie wydarzeń z Afganistanu i Iraku dla rzeczywistości politycznej początku XXI w. Szkoda jednak, że w tomie zabrakło miejsca np. dla Normana Podhoretza, wieloletniego redaktora naczelnego pisma „Commentary” i człowieka, którego opinie przez lata kształtowały neokonserwatywnie spojrzenie na stosunki amerykańsko-radykalne⁵. Można, oczywiście, uznać ten etap rozwoju myśli neokonserwatywnej za zamknięty. Jeśli jednak zamierzeniem autora antologii była prezentacja nie tyle doraźnej publicystyki, ile korzeni neokonserwatyizmu, to poszerzenie tej części książki byłoby ze wszelkich miar wskazane. Niejasny jest też cel zamieszczenia w tomie wystąpień Margaret Thatcher i Tony’ego Blaira, występujących zapewne w roli zapowiedzianych w tytule „przyjaznych oponentów”. Niweczy to jednak przyjęty w pracy zamysł prezentowania myśli neokonserwatywnej przez intelektualistów będących jej przedstawicielami; zarazem mimowolnie utwierdza rozpowszechniony stereotyp upatrujący istoty neokonserwatyizmu w obsesyjnym militarystyce i racjonalizowaniu amerykańskiej obecności na Bliskim Wschodzie. Zwłaszcza w przypadku Blaira trudno tu jednak znaleźć inny punkt styczności. Niestety, nie udało się złożyć, że wizerunki dwojga brytyjskich premierów (w towarzystwie Condoleezy Rice) zdobiją okładkę, co u czytelnika może wywołać wątpliwość, czy zamieszczony tam nagłówek „Cywilizacja amerykańska” znalazł się na właściwej książce.

Część trzecia, poświęcona „polityce wewnętrznej”, przybliży poglądy neokonserwatystów na zagadnienia zarówno ekonomiczne, jak i obyczajowe – jak się wydaje, z pewną szkodą dla czytelnika, bo kosztem tych drugich. Dwa artykuły zasługują tu na szczególnie wnikliwą lekturę. Pierwszy z nich to *Wybite okna* autorstwa Jamesa Q. Wilsona i George’a L. Kellinga. Tekst, opublikowany ćwierć wieku temu, można dziś uznać za bez mała kanoniczny dla neokonserwatywnej myśli społecznej. Zawarte w nim tezy, choć ich autorstwo zwykle jest przypisywane wcielającym je w życie politykom, są powszechnie znane i budzą entuzjastyczny aplauz w punitywnie nastawionych społeczeństwach pod różnymi szerokościami geograficznymi. Jak piszą autorzy:

⁴ Zob. w literaturze polskiej np. A. Wielomski, *Konserwatyizm. Główne idee, nurty i postacie*, Warszawa 2007, s. 16. Autor, projektując własną definicję „prawdziwego” konserwatysty, powątpiewa, czy w Stanach Zjednoczonych tacy w ogóle istnieją (wyluczając agrarystów z Południa i niemieckich emigrantów).

⁵ Zob. zwłaszcza N. Podhoretz, *Aktualne niebezpieczeństwo = The present danger*, Warszawa 1982.

„Obywatel obawiający się brzydko pachnącego pijaka, hałaśliwego nastolatka czy naczalnego żebraka nie wyraża jedynie swego niesmaku dla niestosownego zachowania; daje jednocześnie wyraz pewnej mądrości ludowej (...) mianowicie, że poważne przestępstwa uliczne kwitną tam, gdzie nie piętnuje się awanturniczego zachowania”.

Tytułowa metafora staje się jasna: „jedno wybite okno powoduje wybitcie następnych” (s. 194). Wzmoczone patrole policyjne, bezwzględne karanie za najmniejsze przewinienia, walka z „nieporządkiem” na ulicach – to hasła dobrze znane kryminologom. Ich wpływ na obserwowane dziś populistyczne tendencje w polityce kryminalnej wielu państw jest trudny do przecenienia. Popularność przekonań, których pokłosiem stają się koncepcje w rodzaju amerykańskiego modelu *three strikes* (zakładającego obligatoryjne orzekanie przez sądy kary dożywotniego pozbawienia wolności za popełnienie trzeciego przestępstwa), ma jednak dość niejednoznaczne oblicze. Kogóż bowiem obawiają się przyzwoici obywatele? Katalog „typów spod ciemnej gwiazdy”, o których piszą Wilson i Kelling, daje do myślenia. Otóż

„niekoniciecznie muszą to być (...) przestępcy – mowa o osobach podejrzanych, wrzaskliwych lub nieprzewidywalnych [*sic!* – W. B.]: o żebrakach, pijakach, narkomanach, nastoletnich łobuzach, prostytutkach, włóczęgach i obłąkanych” (s. 187).

Drugim tekstem zasługującym na uwagę jest znany esej Irvinga Kristola, zatytułowany *Pornografia, obsceniczność i obrona cenzury*. Występowanie współcześnie w roli zwolennika cenzury obyczajowej może budzić już to zdziwienie, już to rozbawienie. Kristol jest jednak adwokatem nad wyraz sprawnym. Zamiast staroświeckiej jeremiady nad upadkiem obyczajów, czytelnik otrzymuje ostry, inteligentny wywód, demaskujący tezy przyjmowane w środowiskach liberalnych intelektualistów za pewnik:

„jeśli ktoś uważa, że lektura książki nikogo jeszcze nie zdeprawowała, to musi także sądzić, że książki (...) nigdy nikogo nie wzbogaciły. Innymi słowy, jest przekonany, że sztuka w ogóle jest moralnie błaha, wobec czego wszelka edukacja nie ma żadnego moralnego znaczenia” (s. 206).

Tymczasem żadna społeczność nie może pozostawać obojętna na to, jakimi rozrywkami umilają sobie życie jej członkowie. Powtarzana jak zaklęcie formuła „zgody dorosłych uczestników”, która zdaniem liberałów powinna stanowić barierę ingerencji państwa w moralne wybory dokonywane przez jego obywateli, to wielka mistyfikacja – współczesne społeczeństwa nie zgadzają się przecież na walki gladiatorów ani na transmisje telewizyjne ze szpitala, w którym w męczarniach umiera osoba publiczna. Sedno tkwi w związku między obscenicznością a demokracją. Ta druga nie może zostać sprowadzona do satysfakcjonującego funkcjonowania procedur. Troska o jakość życia publicznego wymaga, by przykładać wagę do tego, jacy ludzie dzierżą ster władzy – a skoro wywodzą się oni spośród zwykłych obywateli, sprawą pierwszoplanową staje się wychowywanie kolejnych pokoleń w duchu „cnoty republikańskiej”. Nie można pozwolić, by „ludzie pod wpływem kaprysu plugawili swego ducha” (s. 214) – to, co uczynią ze swoim życiem, nie będzie obojętne dla losów wspólnoty, do której należą.

Czwarta część książki stanowi swego rodzaju uzupełnienie części pierwszej. Pytania o źródła są w istocie pytaniami o tożsamość. Na dobrą sprawę to właśnie tu należałoby poszukiwać demystyfikacji, o których napomyka tytuł części pierwszej – albo i wtórnej mistyfikacji, skoro autorami tekstów są jej potencjalni beneficjenci. Dobrze, że znalazł się tu znany artykuł Adama Wolfsona pt. *Konserwatyści i neokonserwatyści*, opublikowany w jednym z ostatnich numerów kwartalnika „The Public Interest”. Czytelnikowi zastanawiającemu się, czy ma do czynienia ze zdzieraniem masek, czy raczej ich przywdziewaniem, zapewne wiele da do myślenia następująca konkluzja:

„Inne nurty konserwatyzmu są dziwnie antydemokratyczne. Tradycjoniści tęsknią za arystokracją, libertarianie dążą do ograniczonego rządu i technokracji, natomiast paleokonserwatyści marzą o ponowoczesnych utopiach. W całej współczesnej myśli konserwatywnej jedynie neokonserwatyzm pogodził się z amerykańską demokracją” (s. 271).

W świetle przytoczonych poglądów Kristola na zasadność przywrócenia cenzury obyczajowej nasuwa się wniosek, że ową zgodę poprzedzają dość daleko idące warunki wstępne.

Wątkom genealogicznym – powracającym, jak widać, w książce – poświęcony jest tekst Jeane Kirkpatrick, która upatruje w neokonserwatyzmie „odpowiedzi na kontrkulturę”. Bunt przeciw autorytetom, który zrodził ruch sprzeciwiający się wojnie w Wietnamie, rozprzężenie na uniwersytetach, tryumfalny pochod nihilistycznej awangardy – oto źródła neokonserwatywnego przebudzenia społeczeństwa, zmęczonego lewicowymi oskarżeniami o „rasizm, materializm, imperializm i mord na ludności Trzeciego Świata” (s. 277). Kirkpatrick odwołuje się do znanej, sformułowanej przez Lionela Trillinga koncepcji „kultury polemicznej” (*adversary culture*). Negacja zastanych wartości i zapamiętanie w obalaniu autorytetów były w istocie frontalnym atakiem na całe społeczeństwo amerykańskie. Pojawia się tu częsty motyw we współczesnej myśli konserwatywnej – rozkład uniwersytetu, którym zawładnęły zionące niewiastą do swych adwersarzy lewicujące elity, to pierwszy krok do upadku społeczeństwa.

Ostatnia, nieco rozczarowująca część tomu poświęcona jest nie tyle perspektywom neokonserwatyzmu na przyszłość – o tych mówi jedynie krótki tekst Karlyn Bowman – ile jego szansom na odniesienie sukcesu poza granicami Ameryki, wbrew tezie Kristola o organicznym związku myślenia neokonserwatywnego z „amerykańskim duchem”. Zamieszczone tu wypowiedzi rozczarowują, bo nie przynoszą odpowiedzi na podstawowe pytania: jaką przyszłość ma przed sobą neokonserwatyzm po tym, jak został zweryfikowany przez praktykę polityczną? Ujmując rzecz przewrotnie: czy była to istotnie weryfikacja, czy raczej falsyfikacja? Klimat polityczny wokół neokonserwatyzmu u schyłku drugiej kadencji prezydenta Busha pozwala sądzić, że ocena nie byłaby jednoznaczna.

Czas na podsumowanie. Zbiór w opracowaniu Irwina Stelzera to pozycja cenna, bo niemająca w zasadzie odpowiedników na polskim rynku wydawniczym. Bez wątpienia mamy do czynienia z książką bardzo potrzebną, za co inspiratorom polskiego wydania należą się wyrazy uznania. Nie oznacza to jednak, że wybór tekstów nie pozostawia niczego do życzenia – pozostawia, i to wiele. Konstrukcja tomu jest, oczywiście, wyrazem wizji amerykańskiego autora, zapewne zdeterminowanej osobistymi preferencjami i zainteresowaniami (Stelzer jest profesorem ekonomii), a także wymogami chwili (stąd, można przypuszczać, mocny akcent na zagadnienia polityki zagranicznej). Trudno jednak zrozumieć, dlaczego w książce nie zamieszczono fragmentów pism autorów tej klasy co Robert Nisbet czy Gertrude Himmelfarb. O ile w tym drugim przypadku niedosyt łagodzi fakt, że w serii „Współczesna Myśl Humanistyczna” ogłoszono niedawno drukiem jedno z jej dzieł⁶, o tyle brak myśli Nisbeta, przenikliwego neokonserwatysty obdarzonego świetnym piórem, jest dużą stratą. Wspomniałem już, że w gronie autorów daje się zauważyć brak Normana Podhoretza – oprócz wspomianej pracy *Aktualne niebezpieczeństwo* warto było zamieścić słynne epitafium z połowy lat 90. dla myśli neokonserwatywnej⁷.

Antologia nie została opatrzona uwagami końcowymi – przy dwóch wprowadzeniach i przedmowie byłby to chyba nadmiar troski o czytelnika. Lektura urywa się więc nagle, nie dając odpowiedzi na pytanie: co dalej? Bynajmniej nie udzielają jej eseje o perspektywach neokonserwatyzmu w Europie. Odpowiedzi więc nie ma, narracja pozostaje otwarta. To chyba

⁶ G. Himmelfarb, *Jeden naród, dwie kultury*, Warszawa 2007.

⁷ N. Podhoretz, *Neoconservatism: A Eulogy*, „Commentary” 1996, nr 3.

dobrze, ale też trudno nie dostrzec, że pytań jest coraz mniej. „Młode pokolenie przedstawicieli tego nurtu (...) niemal wyłącznie angażuje się w kwestię relacji Ameryki ze światem zewnętrznym. Wszystkie inne problemy, tak kluczowe dla ich poprzedników, przestały być podnoszone” – pisze Ryszard Legutko (s. 23). Czas pokaże, czy ten brak zainteresowania principiami nie okaże się dla neokonserwatystów zgubny.

WOJCIECH BRZOZOWSKI (Warszawa)

Andrzej K. Piasecki, *Referenda w III Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, ss. 192

Referendum stanowi ważną formę aktywnej działalności społeczeństwa w życiu politycznym kraju oraz regionu. Jest definiowane jako możliwość ciągłego oraz bezpośredniego wypowiedziania się obywateli w sprawach istotnych dla wspólnoty państwowej oraz lokalnej. Dyskusja wokół zastosowania referendum wywołuje spory. Często padają pytania o rzeczywistą rolę tej instytucji, a także o kwestię wyników, które mogą być zaskakujące, jak na przykład głosowanie we Francji 29 maja 2005 r. nad sprawą Konstytucji europejskiej. Otworzyło ono nowe pola w dyskusji nad stosowaniem tej instytucji w życiu publicznym¹. Również w Polsce kwestia zastosowania referendum rodzi polemiki, w szczególności w sprawach wywołujących emocje. Świadczy o tym choćby kwestia nawoływania do referendum w sprawie głosowania nad Traktatem lizbońskim². Dyskusje wywołało także lokalne referendum przeprowadzone w kwestii doliny Rospudy. W tym przypadku polemiki dotyczyły kwestii rozwiązania konfliktu w Polsce, a jednocześnie odnosiły się do niej jako członka Unii Europejskiej oraz stosunku głosowanego zagadnienia do prawa Wspólnotowego³. Pomimo swej aktualności oraz zwiększania się zakresu demokracji uczestniczącej, która realizowana jest w postaci tej instytucji, zagadnienie referendum nie jest w Polsce przedmiotem całościowych opracowań. Literatura odnosząca się do tego zagadnienia, zwłaszcza związana z „nasileniem” zastosowania referendum na przełomie XX i XXI w., nie była wystarczająca. W jej zakresie znalazło się kilkanaście bardzo interesujących prac odnoszących się do kwestii ogólnych związanych z demokracją bezpośrednią oraz rozwiązaniami referendum w Europie i na świecie⁴. Sprawy dotyczące

¹ F. Rouvillois, *L'avenir du référendum*, Paris 2006.

² Nie jest to przypadek odosobniony, gdyż podobną kwestię chciano głosować na przykład we Francji. Do czego nawoływała lewica. www.nousvoulonsunreferendum.fr

³ Było ono pierwszym referendum lokalnym przeprowadzonym w skali województwa. Kwestia tego głosowania odnosiła się do kilku płaszczyzn. Interesującym problemem była kwestia ważności tego głosowania. Właściwie pytanie sformułowane było wokół sprawy czy w ogóle można głosować w tej kwestii, jedna wynik niewiążący (nieważny?) przesądził tę kwestię. Zwolennicy i organizatorzy podnosili, iż uczestniczący w większości wypowiedzieli się przeciw co miało być argumentem w kwestii sporu przed Komisją. Por. *Referendum ws. Rospudy nieważne* [w:] <http://www.wprost.pl/ar;> *Podlaskie: Fiasko referendum*, [w:] <http://wiadomosci.wp.pl>.

⁴ E. Zieliński, *Referendum w świecie współczesnym*, Wrocław 1968; M. Marczevska-Rytko, *Demokracja bezpośrednia w teorii i praktyce politycznej*, Lublin 2001; J. Czajowski, *Przedstawicielska forma rządów i demokracja bezpośrednia*, [w:] J. Czajowski, M. Grzybowski, *Szkice o zasadach i instytucjach ustrojowych II i III Rzeczypospolitej*, Kraków 2002, s. 69-86; E. Zieliński, I. Bokszczanin, J. Zieliński, *Referendum w państwach Europy*, Warszawa 2003. Praca ta odnosiła się do dwóch referendum ogólnokrajowych z 1996 i 1997 r.